

W nieustającej dyskusji na temat twórczości Zdzisława Beksińskiego strony uparcie spierają się o geniusz artysty. I choć niektórzy nazywają jego obrazy „nowym malarstwem jeleniowatym”, jedno jest pewne - Mistrzowi nie sposób odmówić talentu. Dzięki oryginalnemu stylowi twórczość sanoczanina od lat zachwyca zarówno polskich miłośników sztuki, jak i osoby z zagranicy. Apokaliptyczne wizje i mistyczne światy spoglądające na nas z obrazów Beksińskiego jednocześnie przerażają i intrygują. Chociaż artysta twierdził, że nie dba o przekaz, jaki niosą z sobą jego dzieła, osobom oglądającym pozostawiony po nim ogromny dorobek często trudno powstrzymać się od interpretacji widzianych prac, w czym z pewnością pomaga fakt, iż Mistrz nie tytułował swoich obrazów.

Osobiście jedną z największych przyjemności, jakie czerpię z podziwiania sztuki, jest analiza szczegółów oglądanych przeze mnie prac. Od kilku lat dzieła artysty grają w moim życiu szczególną rolę. Dorastając i odkrywając nowe pasje, zauważyłam, że moje wcześniejsze zainteresowanie sztuką zdaje się jedynie przybierać na sile. Choć do tej pory moje poczucie piękna i estetyki w dużej mierze zaspokajały utwory muzyczne, coraz częściej odczuwałam potrzebę otaczania się także szkicami, obrazami oraz rysunkami, które stwarzają możliwość podziwiania sztuki na zupełnie innym poziomie niż ten dotychczas mi znany. Poczęłam czerpać niewyobrażalną przyjemność z oglądania surrealistycznych malowideł, zawierających w sobie elementy mroku i makabry. Moją uwagę przyciągnęły także mistyczne dzieła przedstawiające sabaty czarownic oraz traktujące o różnych formach kontaktu ludzi z naturą.

Poszukując grafik, którymi mogłabym ozdobić ściany wymarzonego pokoju, natknęłam się na dzieła Marka Rydena, Robina Isely'ego, Cristiny Francov czy Aleksandry Waliszewskiej. Odkrywając kolejne prace tychże artystów, natrafiłam na równie (lub nawet bardziej) intrygujące obrazy Zdzisława Beksińskiego. Zachwyciły mnie one niepowtarzalnym stylem, mrokiem i bijącą z nich rozpaczą. Wszystko to sprawiało, że prace Mistrza wyglądały jak odzwierciedlenie moich najgorszych koszmarów. Nowo odkryte obrazy idealnie wpasowały się w moje poczucie estetyki, dostarczając równocześnie wielu nowych impulsów do interpretacji i przemyśleń.

Przeglądając informacje o artyście, dowiedziałam się, że w Krakowie znajduje się jego galeria. Wybrałam się więc do Nowohuckiego Centrum Kultury i wkraczając do sali, w której znajdowały się obrazy, poczułam się jak Alicja po drugiej stronie lustra.

Podczas oglądania ekspozycji moją uwagę przykuł obraz, którego pomniejszoną wersję widziałam na bilecie. Przedstawia on postać na koniu. W tle znajdują się drzewa ugięte

pod wpływem wichury. Włosy postaci oraz grzywa wierzchowca także są targane przez wiatr. W górnej części obrazu można dostrzec liście zerwane z drzew. Poza główną postacią na wierzchowcu siedzi także mała istota, nie do końca wyglądająca jak człowiek. Sprawia wrażenie kruchej, wygłodzonej i przerażonej. W tamtym momencie właściciel rumaka przywiódł mi na myśl jednego z jeźdźców apokalipsy.

Choć nie zobaczyłam w galerii moich ulubionych dzieł Beksińskiego, które od zawsze mnie inspirują, to niepokojąca muzyka, klimatyczne oświetlenie i otoczenie obrazów Mistrza było wszystkim, czego potrzebowała moja wyobraźnia. Malarskie wizje Artysty towarzyszyły mi jeszcze kilkanaście dni po wizycie w Centrum, bowiem przebywanie na tak specyficznej wystawie nie było doznaniem, jakiego doświadczałam do tej pory podczas wizyt w innych muzeach.

Dzieła Zdzisława Beksińskiego wciąż nie przestają mnie zachwycać. Niemal każdego dnia odkrywam jego obrazy i fotografie niewidziane przeze mnie wcześniej. Spotykam się z jego twórczością w podręcznikach, różnych pracach literackich czy krótkich filmach, których autorzy chętnie przywołują dzieła Mistrza. Jego osoba i dorobek artystyczny pozostają inspiracją dla wielu, a nowatorski styl jeszcze przez długie lata ściągać będzie rzesze admiratorów.